

Żarty i mądrości narodu wybranego na scenie Impartu

Pełne dwie godziny żydowskiego humoru najwyższej klasy. Po „Aj, waj! Czyli historie z cynamonem” widzowie nie chcieli wypuścić aktorów ze sceny

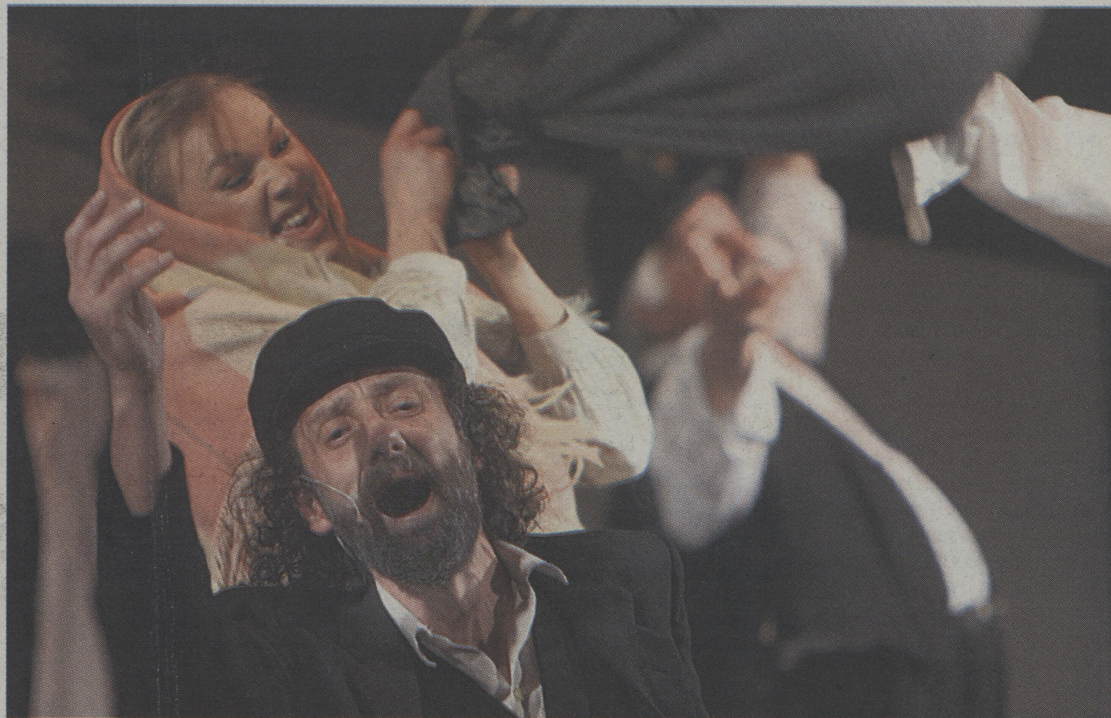
•• W repertuarach teatrów próżno by szukać takiego ładunku humoru i życiowej mądrości. Zabawnej i dającej do myślenia. Spektakl „Aj, waj! Czyli historie z cynamonem” Rafała Kmity spełnia wszystkie te wymagania.

Wystarczyło sięgnąć po wielowiekową tradycję narodu wybranego i doświadczenia rabinów oraz wrodzoną pomysłowość pokoleń żydowskich kupców, rzemieślników, mleczarzy i gospodyń domowych oraz wiecznie zbuntowanych wobec tradycji młodzieńców. Kmita potrafił zaginiony świat ożywić w teatrze. Zestawił z niego serię scen, naładowanych dowcipem. O istocie wyższości narodu wybranego mówi ojciec zbuntowanemu synowi. „Wszystko Żydzi wymyślili. Nawet stepowanie. Wymyśliły je dzieci mleczarza, których miał dwanaścioro, a tylko jeden nocnik” - klaruje głowa rodziny. Takich sytuacji jest w spektaklu cała skrzynia. Na scenie pojawia się gama kolorowych typów ludzkich: swat, chcący opchnąć postarzałemu kawalerowi pannę, rabin wyczekujący

Mesjasza czy handlarze szukający naiwnych klientów. Kmita żarty umiejętnie oprawił puentami, scenki bawią nie tylko słowem, ale i zestawieniem postaci. Tekst uzupełnia wielobarwna muzyka Bolesława Rawskiego. Raz pogodna i figlarna, że aż nogi same niosły do tańca, w innym miejscu melancholijna i nostalgiczna.

Dla takiego materiału Kmita musiał dobrać odpowiednich wykonawców. Na scenie wyróżnia się Sonia Bohosiewicz, niepospolitej urody dorodna blondynka obdarzona temperamentem. To ona nadaje spektaklowi momentami zupełnie szalone tempo. Kiedy z mężem przychodzi do rabina, aby się rozwieść, jest istnym wcieleнием diabła w spódnicy. Jednym tchem wyrzuca, że jej mąż to niedorajda i jest tak głupi, że nawet jak chrapie, to chrapie same głupoty. Ale już w następnej scenie Bohosiewicz tklawie śpiewa kołysankę. Nie ustępuje jej piątka aktorów z Tadeuszem Kwintą na czele. Razem dali w czwartek taki koncert, że publiczność zmusiła ich do czterech bisów. Znaczy, że się podobało. •

TOMASZ WYSOCKI



Rafał Kmita ożywił w swoim spektaklu nieistniejący już świat małych, galicyjskich miasteczek